Chëcz
Dodovk leteracko-nawukovi „Zrzeszë Kaszëbskji!”

Rok I. Sobota 17 lestopadnjika 1945 r. Nr. 7.

Bruno Richert.

Z KRONIK OLIWSKICH

Choroby i epidemie są rzeczą zpykłą i powszechną w życiu ludzkim. Tak jak dziś, było też przed wiekami. Dlatego też na kartach oliwskich niejedną spotykamy o nich wzmiankę.

I tak w roku 1564 ciężka epidemia powoduje w Gdańsku śmierć aż 23.700 ludzi. Żniwo śmierci nie ominęło i oliwskiego monasteru. Zmarło wówczas wielu mnichów i nowicjuszy(1). Następna epidemia wybuchła w r. 1588 w czasie dorocznych uroczystości sławnego gdańskego Domnika i przede wszystkim obejmuje miasto Gdańsk oraz Oliwę. Opat Kostka opuścił wówczas Oliwę i udał się na swoją kanonię do Chełmży, jednak po przybyciu na mejsce padł ofiarą epidemii(2). Podobne nieszczęście spotkało znowu miasto Gdańsk w roku 1602. Zmarł wówczas burmistrz gdański Cyrenberg. Energiczny przeor klasztoru oliwskiego Adler wydał odpowiednie zarządzenia, aby zapobiec rozszerzaniu się epidemii. Mimo tych zarządzeń, zmarła jednak dość pokaźna liczba mnichów. Opat w tym czasie przebywał w Starzynie. Aby usprawnić pielęgnowanie chorych, Adler bierze do pomocy pielęgniarzy świeckich. Jeden z nich przy pogrzebie ofiar epidemii przywłaszczył sobie barankową czapkę jednego z zmarłych. Po trzech dniach jednak sam pada ofiarą epidemii(3). Epidemia, jak miecz złowrogi wisząca nad Gdańskiem i jego kaszubską okolicą, zaprzestała swej nszczycielskiej roboty we wrześniu(4).

W styczniu 1603 r. prawie cały oliwski konwent zachorował. Stwierdzono u wszystkich gwałtowne obniżenie się temperatury. Objawy te były tak powszechne, że wszystkie klasztorne izby chorych były przepełnione(5).

We wrześniu 1620 r. w jednym z domów położonych w pobliżu murów klasztoru mało miejsce ciężkie zachorzenie. W krótkim czasie zaraźliwa choroba przerzuciła się na teren klasztoru. Prawie, że jednocześnie zachorowało 14 zakonników. Troskliwy opat Trzebnica przewiózł ich ze względu na ich zdrowie i zdrowie całego klasztoru do Starzyna i tutaj kazał dobrze pielęgnować. W owych dn. od 4 do 10 października w samym tylko mieście Gdańsku zmarło 990 osób(6).

Nadszedł rok 1652. Latem panowała wyjątkowa susza, tak że żniwa wypadły bardzo marnie. We wrześniu cały teren Kaszub został objęty różnego rodzaju chorobliwymi gorączkami, a między innymi też wybuchła malaria quartana. Epidemie przedostały się przez furtkę klasztorną w obręb klasztoru. Wielu mnichów zmarło a inni chorowali przez długi okres czasu. Między innymi zmarli wówczas podprzeor Grzegorz Lang, kapelan opata Mateusz Wichmann i szafarz Michał Powalski(7). Po swej niszczycielskiej robocie epidemie na pewien czas ustały, aby z początkiem zimy 1652-53 rozpocząć na nowo swe śmiercionośne dzieło(8). Śmierć kosiła ludzi cały rok. Z tego względu na doroczny Dominik przybyło bardzo mało ludzi. Wówczas gościł w Gdańsku przez 4 miesiące biskup włocławski. Jednak z powodu epidemii przerwał swój pobyt w Gdańsku i udał się do miejscowości Subkowy. We wrześniu epidemia przerzuciła się do Oliwy, została jednak zatrzymana przy Wielkiej Bramie. Wobec tak katastrofalnego stanu opat Kesowski dnia 9 września 1653 r.

---

(1) Annales Monasterii ab anno 1549—1621, str. 6 n.
(2) Tamże, str. 26.
(3) Tamże, tsr. 129—132.
(4) Tamże, str. 132.
(5) Tamże, str. 134.
(6) Tamże, str. 247 n.
(7) Annales Monasterii B. V. Mariae de Oliva ab a. 1626 usque ad annum 1656, str. 317.
(8) Tamże, str. 321.

rozpuścił cały konwent oliwski a mnichów zaś wysłał poza klasztor. Większość z nich udała się do Starzyna, a inni do różnych miejscowości na Kaszubach. Sam opat przebywał na dobrach rodzinnych w pobliżu Tucholi oraz na różnych dobrach opackich. W klasztorze pozostało tylko małe grono zakonników, aby odprawiać służbę chórową, boć przecież „opus divinum", to najprzedniejsze zajęcie mniszego stanu w oliwskim monasterze ustać nie mgło. Byłoby to wbrew regule św. Patryjarchy Benedykta i zasadom zakonodawcy św. Bernarda. I chociaż ciężko i niebezpiecznie było — garstka piewców boski psalmodii pozostała w klasztorze. Ponadto trzeba by mieć nadzór nad gospodarstwem klasztoru. Nie można te było zostawić umierających ludzi podklasztorza bez d chownej pomocy i ostatniej pociechy. Pozostali w klaszto rze zakonnicy przedsięwzięli wszystkie środki ostróżności Pomimo tego wielu z nich zmarło, szczególnie starsi(9)

(9) Tamże, str. 322—325.

KLEMENS DERC

Sztuka ludowa na Kaszubach

(Dokończenie)

Ośrodkami tej pracy ręcznej na Pomorzu były klasztory. Zwłaszcza dwa: żarnowiecki i klasztor Norberland, założony przez księcia Mestwina w Żukowie, w pow. kartuskim, pełniły rolę artystycznego kierownictwa aż do rozwiązania klasztoru żukowskiego w r. 1834. Szczególnie odznaczający się polskim charakterem, klasztor żukowski, który posiadał ogromne majątki w powiecie kartuskim i leżał w samym środku Kaszub, wpływał w dużym stopniu dodatnio na rozwój kultury kaszubskiej. Na wystawie sprzętu kościelnego w Toruniu w r. 1922 można było oglądać ornaty i kapy z klasztorów żarnowieckiego i żukowskiego, których bogate ornamenty zawierały motywy ludowej sztuki, spotykane tak licznie na różnych malowidłach w dawnej chacie kaszubskiej.

Dochowane zabytki kaszubskie wiekiem swoim sięgają pierwszej połowy wieku XIX-go. Ustalenie daty tej ułatwiło jednocześnie orjentację o stylu wpływów na sztukę ludową. Kształt mebli kaszubskich, szczególnie szaf i skrzyń, a także kompozycje ornamentu mają wiele cech wspólnych z kształtem i ornamentem baroku, rokoko i empiru, a także wskazują na pośrednictwo Gdańska w rozpowszechnaniu tych prądów zagranicznych. Że przy zbadaniu tych wpływów sztuka kaszubska zachowała całą oryginalność, niepowtarzalność samych motywów, jak i kolorystyki — to dowodzi, że artysta ludowy przetworzył je i zabarwił osobistym przeżyciem. W ten sposób dotrzeć się udało do wieku XVIII-go, jako przypuszczalnego czasu rozkwitu sztuki ludowej w ramach hamujących stylów.

Wskrzeszony już kolorowy haft kaszubski i ceramika, przy wprowadzeniu także w życie malowania sprzętów i ornamentowania ścian po chatach, powinny się przyczynić w pierwszym rzędzie do nadania kolorytu temu ludowi.

Bardzo ważnym uzupełnieniem realizmu kaszubskiego byłoby wprowadzenie w życie dawnego ludowego stroju.

Czy ten strój kaszubski miałby zostać wskrzeszony ze wszystkiemi dawnymi szczegółami, czy też z pominięciem niektórych, dziś może nienadających się w zmienionych warunkach higienicznych, jest to sprawa do dyskusji. I dopiero po tych przygotowaniach należałoby zorganizować artystyczny przemysł na eksport w wytwó niach do tego celu przygotowanych i uposażonych, a je nocześnie scentralizowanych przy jakiejś instytucji kiero niczej i kontrolnej.

Bazary zaś, gromadzące przedmioty artystyczne, r gulowały by ich i natężenie tej zarobkowej pracy z pun tu widzenia popytu, oraz popyt ten organizowałyby r wzór Japonii, czy innych państw, którym eksportowan folklor przynosi olbrzymie zyski.

Do tych wszystkich wyżej wymienionych korzyści, pł nących z odrodzenia sztuki kaszubskiej i folkloru należ łoby jeszcze dodać argument jeden. Dzisiejsze tendenc polityczne i społeczne kultywują odrębność narodową bronią się przed jakąkolwiek asymulacją. Niewątpliwie wielką przeszkodą przy asymilowaniu się ludów jest ic wybitna odrębność. Im zaś ta odrębność cechuje więce dziedzin życia, tym o tsymilację jest trudniej. Obok języ ka, obyczajów, zwyczajów sztuka ludowa w dużym stop niu potęguje odrębność mieszkańców danego kraju.

JAN TREPCZYK

Chaja...

Ręczą grzëmote, pjorene bjiją
Bołtu vałe so szuńcëją vstec,
Bulgocą, szëmją, z przepadnji pjiją
Novigo chvatu – stolema moc.

Vała za vałą vecigo remję,
Na vszetkji starne, jak straszni juńc,
Chvotają kreju, bjiją wo zemję,
Nje do przebeco robją z se szuńc.

Pjorene jidą z morzę do tuńca
To morzigo i pjorenov zvëcz...
Zôs chaja vëje, vëje do kuńca —
Na morzu rebok żegnô svą chëcz

JAN ROMPSKI

Nad morzem...

Morze pjeszczi, słodko godô,
Vałę jednę, drëgą, setną sle.
Nad nją meva letko sodô.
Jakbe zmoczec pjorka chce.

Movjë do mje szemę vałe,
Jô tvą godkę vjedno rozmjeję.
Czë mje będą z gruntu grałe,
Jô sę do ce z dësze wusmjeję.

Bo ma dësza jak tvé vode,
Bjije darmo hevo v szęti strąd.
Ce jô czeję, v koł mje lode.

Darmo szukom cechi, mirni kąt.
Jô dlô sebje signąc muszę
I le temu cebje kuszę. . . .



Bjołô meva.

Bjoło meva kołę leci.
Robjąc skrzidłę z taktę voł.
Czasę letko pjorka zmokji,
Krziknje jakbe chtos je żgoł.

A to vała v woczka plezgła,
Zemni zotor scignąc chcoł,
Tak że całô pravje zvjerzgła,
Pęd zos v gorę, do se, broł.

Wostań, mevo, v svojich chmurach,
Choci dzeckę morza jes.
Bo të dëszë nji mosz v vałach —

Të le żëru spragłô jes.
Të wulubjic mosz tę vodę,
A nje pudze ce na szkodę.

Naguszk. . .

V bjołim, zibkjim pjosku,
V chteren morza priskô vôł,
V smjechu, ledztva trzosku —
Nagusz v słunuszko sę smjoł.

Vëcigo svi członkji —
Chvito słunca złoti prąźk,
Głova strojnô v złonkji,
Nożką grzebje v pjosku krąźk. . . ,

A tu morze szepce
Chłoscącich mu słovov troj:
(Grzeszk jaż czëc mu v chrzepce!)
Poj, ju. . . Poj, naguszku moj!

Ju, ju vstojo z pjosku.
Morze mu do stopkov lgnje.
Won vëcigo ręce —
Wobjąc morze svoje chce. . . .

Jego kuszko nożkji,
Vcigo, vcigo bleżi se.
Zabeł v pjosku krążkji,
Kjej na vale naguszk je. . . .

ST. KOSTKA

Morcenk Lona

Na samim kuńcu vsë mjeszkoł Morcenk Lona
Provdzevô movją z nje beła cë pomjona,
Wo chternim vjeta gves,
Że som jak v jamje les
Won mjeszkoł jakno ta bjeda na nim svjece —
Noveżi vrzeszczałe za njim z karna dzece.

A ve vse godele, że beł łopi, vjeszczi,
Że czasem v noce po checze jego trzeszczi,
Że tajemni to duch wodprovjoł pokutę.
I szłabe godka bez szeku svigo, kuńca,
Kjejbe nje muzikańt skori tak do tuńca
Rożeńca, rznąci czë pjesnję, czë freńtovkę.

Ten skorno doszed, że wu te Lone stroszô —
Jak gzik jął lotac po vsë i woparzoni,
Bo mesleł, że tam sę seszą mu pjenjądze.
A do te won ju aporot vząc je będze
Za jego serdeczni, Lone, vëbavjenji.

Mje njick i tobje njick muzikeńt beł cezi
Wo vszetko pitoł sę mjileczno też ledzi.
A skorno słuńce sę spac położeło
Vnet zgjinął, wuszed i ve vsë go nje beło.

Meslele vszetce, że wucek won ze strachu
I ju sę smjeją z nje. A tu zdrzą na dachu
Wu Lone muzikeńt grzebje kjims v kominje
I roz po razu won belno so vevjinje.
A kjej sę scemnjeło, vszetko v vere zeszło
Muzikentovi vlezc v komin v głovę naszło.

Tak blosnął v komin czë dosc je mu szerokji.
Vjic z letka, wostrożnje v komin czorni schodo.
„A! v Mjono Wojca..." Tam v dole cos ju godo.
Tak zlękłi muzikent zdrętvjeł paraluszneje.
A kjej go v nogę chłaps, mjętko v łud go kusznje
Jak tobe beł pjes czë tłestô v buchce svjinja —
To mesloł bjedok, że retenku ju njima...

Lona, głosni czeł v checze te breveje,
Gnoł wotemknąc wod vędzarnji v sklepje vjerzeje.
V tim njico żevi mu skokło mjidze nogji
I jak na konju szło, gnało z njim do drogji
Tam v skok ju pnęło, wod checzi wuceкło
Na chrzepce svojim zôs z Loną straszno żgało.
Do pjekła Leceper gnaje — mesli Lona
I belno chveceł sę jak kjejbe wogona.
Ten krąci, prosci sę, Lonje slizgo z palca,
Won vrzeszczi, tenceje pjekjelnigo ne valca.

Tak zjachoł całą całą vjes, krolevjicz z Abisinji.
A ledze vrzeszczą mu: Lona żgo na svjinji...
„Na svjinji..." mesli won, wuceszoni Lona
I chutko pusceł sę svjińskjigo wogona.
Njeszczesci czesti, że v tim to molu pravje
Potłekłi, szkłonkji leżełe pravje v trovje.
Rims! Vpod jak czopka nasz żołnjerz belni Lona
Spodk mjidze wostri i rznąci go garcona.

A całô vjes sę na gębę szerok smjała
Że muzikeńta i Lonę svjinja gnała...

Klëka

njese wo:

Przezerze vëdavov

Instytut Bałtycki -— Wydz. Pomorzoznawczy ruń, Mickiewicza 49. Kom. Nr. 7. R. 1945. — Pr noszo rozpravę Prof. Dr. Mikołaja Rudnickiego „Dlaczego Stargard a nje Starogród?" — Autor czesto czasovi rozpravje, vekozivając na spodlim zn jęzekovich grupe **tort, or,** v ruskjim **oro**, połnj.-s vjańskjim, czeskjim i słovackiim — **ra** — jidąc z dobetni pokrevnote jęzekov lechickjich, wopjera sę na przikładach słova pol. w r o n a, rus. worona, i połnj. słovjańskjigo w r a n a, kaszebskjigo v a r vrona, k a r v a, k r o v a — vëkozivo dołermons zgrove wusivanjo nazvov z formułką g a r d przë sejszim wustalenjim nażvov Szarogród, Żmigród, St grod, Wyszygrod. V polskjim mozno je duńdz wobocznosce v słovje gród, r. gorod, słov. grad, c hrad, chterna sę wuchova dobetno v słovje roz-gar-

Je zgrova tejde procemku formje g a r d. ale stovjo sę ję v nazvje Karvji nad Bołtem, a jele j wo svjądę tobe:

„należało Karwię ochrzcić na Krowie śląską, winę przerobić na Krowinę, śląski Karw na Krow d. Po co ta gorliwość, po co niszczyć szacowne bytki języka pomorskiego, który jest tylko gałęzią szczyzny? Przecież to, co pomorskie — jest po i odwrotnie: to, co polskie — jest pomorskie, mawiał niezapomniany dr. Majkowski."

V postępnim vątku autor vskozivo na starożet tich zevjiszczov i svjodczą wo baro dovni staroże sce plemjon pomorskjich nad Bołtem. „I te wsz kie dodatnie strony tych nazw chce się usunąć! czego? — Bo się jakiemuś „pionierowi", a może brownikowi nie podoba g a r d? — To za powód!

„Należy tylko usunąć wymowę niemiecką nazw, a więc nie S z t a r g a r d t ale S t a r g a nie N e u g a r d t ale N o w g a r d, „nie B e l g ale B i e ł g a r d... I to wystarcza, tym bardziej, rogrodów jest w Polsce dużo, bo w powiecie mińskim, w pow. mińskim na Mazowszu, w pow. toszyńskim i wreszcie w pow. sokalskim —- ale tylko jeden S t a r g a r d, jeden N o w g a r d den B i e ł g a r d!"

Tak kuńczi autor svoj artikuł, chteren z naj ne podpjerome v całosce, jakno rozemnô wobar jich pamjątkov przez polskjigo wuczałigo.

Druk. Wejherowo-pod Zarząd. Państw.
Redaktor: Jan Ro